

Śladami „Trylogii” i po Ukrainie Zachodniej

Kontynuujemy cykl artykułów *Śladami „Trylogii” i po Ukrainie Zachodniej* przygotowany przez koleżankę Elżbietę Dąbrowską. Są to refleksje z wyprawy zorganizowanej przez Wielkopolską Izbę Lekarską.

To samo spotyka nas w Kołomyi – centrum huculszczyzny, gdzie dzięki gubernatorowi miasta stało jedyne w Europie i chyba w świecie muzeum pisanek wielkanocnych. Około 1600 eksponatów umieszczono w budowli w kształcie jajka. Z powodu święta religijnego ulice są pełne kobiet w kolorowych, pięknie haftowanych strojach. Będzie w nim brał udział gubernator, więc podjechał i zaparkował pod muzeum swoje auto, witany przez przewodniczkę i przez nas entuzjastycznie.

Każdy kamień Chocimia i Kamieńca Podolskiego (przedmury chrześcijaństwa) oraz Oleska przemawiają polską architekту-

dziennego mieszkańców państwa nazywanego obecnie Ukrainą. Mówiła o sytuacji służby zdrowia, sposobie leczenia i sytuacji w szpitalach (trzeba mieć swoje poduszki, kołdry, pościel i leki). Opowiedziała nam o zdarzeniu na poprzedniej wycieczce, kiedy to Polka dostała kolki nerkowej. Została zawieziona do szpitala i na drugi dzień (tak szybko wyzdrowiała) dzwoniła z prośbą o jak najszybsze zabranie jej ze względu na warunki higieniczne. Opowiadała nam o emeryturach (najniższa – 800 hrywien), reformie i zasiłkach socjalnych (700 hrywien) „opiekunczego” państwa, o dzieciach, szkolnictwie podstawowym (11 lat) „bezpłatnym” (to fikcja w praktyce) od 6. roku życia i o szkolnictwie wyższym – tu na bezpłatnych i na renomowanych studiach uczą się najlepsi licealiści przyjęci na podstawie punktów w testach egzaminacyjnych. Student po ich ukończeniu ma zagwarantowane zatrudnienie na podstawie tzw. zamówień państwowych. Reszta to studia płatne. Koledzy lekarze uczestniczący w wycieczce potwierdzili informacje, że Polacy studiują medycynę na Ukrainie ze względu na jej wysoki poziom. I *vice versa* – Polacy z Ukrainy i Ukraińcy wysy-

W czasach komunizmu na wschodniej Ukrainie dynamitem wysadzano cerkwie. Na zachodzie świątynie różnych wyznań bez wyjątku, które zamieniano na muzea „ateizmu i sztuki nowoczesnej” lub kina czy kluby, ucierpiały najmniej, ale w tych, w których robiono magazyny, np. nawozów sztucznych i wszelkiej chemii budowlanej, lub lokowano wojsko, zostały doszczętnie pozbawione swojego sakralnego wystroju i zdewastowane – z taką pieczołowitością przez pokolenia budowane, odnawiane po najazdach mongolskich, tatarskich, tureckich, Moskali i po pożarach.

ra, polskimi cmentarzami, polskim językiem i polską historią! W Kamieńcu zginął główny bohater „Trylogii” Jerzy Wołodyjowski. W zamku oleskim urodzili się dwaj polscy królowie: Jan III Sobieski – przyszedł zwycięzca bitwy pod Wiedniem z Turkami, i Korybut Wiśniowiecki. Poczajów to widoczne z daleka, niebywałe zjawisko Lawry Poczajowskiej – Częstochowy prawosławia, a w niej wspaniały barokowy Sobór Uspeński. W ciągu sześciu dni zobaczyliśmy zamki lub ich ruiny, twierdze, muzea, pałace, klasztory, kościoły i katedry różnych wyznań, cerkwie, pomniki, baszty, rynki miejskie, parki, teatry, operę lwowską, liceum krzemienieckie, cmentarze (we Lwowie ten najważniejszy – Łyczakowski). Zglądaliśmy także do domów towarowych – tych mniejszych, jak nasze SAM-y, i dużych, jak Auchan – z powodu nie tylko drobnych bieżących zakupów, ale czysto ludzkiej potrzeby fizjologicznej – mieszczą się w nich ogólnodostępne toalety o dobrym standardzie. W mniejszych miejscowościach można też skorzystać z toalet tylko z „dziurką”, na szczęście w miarę schludnych.

Pani Ada wyczerpująco odpowiadała na zadawane jej pytania dotyczące obecnej sytuacji politycznej, gospodarczej i życia co-

łają swoje dzieci na studia do Polski. Młodzież uczy się pilnie języków polskiego i angielskiego, a rodzice z pochodzeniem polskim starają się w jednostkach konsularnych (jest ich 8 na terenie całej Ukrainy) o obywatelstwo polskie i z takim paszportem z podwójnym obywatelstwem (bo w Polsce wyszła w sierpniu 2012 r. ustawa o podwójnym obywatelstwie) mają wstęp do Polski i dalej na zachód. Cóż... tak zmieniają się z biegiem czasu układy polityczne i gospodarcze na świecie. Dobrze, że mają one atmosferę pokojową!

W czasach komunizmu na wschodniej Ukrainie dynamitem wysadzano cerkwie. Na zachodzie świątynie różnych wyznań bez wyjątku, które zamieniano na muzea „ateizmu i sztuki nowoczesnej” lub kina czy kluby, ucierpiały najmniej, ale w tych, w których robiono magazyny, np. nawozów sztucznych i wszelkiej chemii budowlanej, lub lokowano wojsko, zostały doszczętnie pozbawione swojego sakralnego wystroju i zdewastowane – z taką pieczołowitością przez pokolenia budowane, odnawiane po najazdach mongolskich, tatarskich, tureckich, Moskali i po pożarach.

W prawosławiu jest bardzo dużo postów 2-tygodniowych, a przed Wielkanocą obowiązuje post 50-dniowy, więc nie można

urządzać wesel i wszelkiego obżarstwa. W literaturze archeologicznej często opisywano niedostatek na przednówku, najczęściej z powodu gorszych plonów. Wielkie szkody i wyniszczenie całych wiosek przyniósł okres stalinizmu – jak relacjonowali uczestnicy wycieczki. W sytuacji, gdy sama natura wymuszała czasowe zdarzenia, w których brakowało żywności, religia łatwo wpisywała się w te okoliczności. Wszyscy solidarnie się temu podporządkowywali i tak jest do dzisiaj.

Niebieski pas na fladze Ukrainy symbolizuje niebo, a żółty pszeniczne łany. Ten symbol państwowy tłumaczy filozofię Ukraińca rolnika. Polityka powojennej nacjonalizacji ziemi, a później rozgrabienia „wspólnej” własności kołchoźniczej, jak „sprywatyzowanie” traktorów i kombajnów przez będących u władzy, spowodowała emigrację biedniejszej ludności.

Ukraińskie rodziny są bardzo przywiązane do swoich zwyczajów kulinarnych i regionalnych potraw. Czarnoziem stepowy to wspaniała ziemia, szczególnie ta na zachodniej Ukrainie, głęboka w wielu miejscach na kilka metrów, rodzi bez nawozów sztucznych (na które i tak rolników nie stać) i bez GMO, więc zdrową żywność. Urodzajną ziemię pokrywają pola kukurydziane, słonecznikowe kwiaty dające olej i słonecznikową chałwę – słodki erzac, przysmak dorosłych i dzieci. Arbuzy, kukurydziana mąka i kasza z utartymi jajkami, kasza jaglana na śmietanie okraszona ze skwareczkami z grubej słoniny lub barszcz ukraiński, zawierający wszystko, co rośnie w ogrodzie, aż łyżka stoi w zupie, pierogi z serem i „szkarkami” z cebulą, kiszzone ogórki, kapusta czy pomidory dla spracowanego męża przygotowane przez kochaną żonę na obiad – to najsmaczniejsze potrawy. Tu znów „ale”, mówi pani Ada: „kto choruje i się leczy – żona, kto umiera – mąż”. Średnia przeżycia mężczyzn to 60 lat, a kobiet – 67 lat.

Według mnie, nie można mówić o wszechogarniającej biedzie i ubóstwie ludności ukraińskiej. To prawda, że jedyną rzeczą, którą permanentnie lekceważy „władza państwowa”, są drogi. Już Turcy zbudowali drogę między Lwowem a Kijowem, a za pieniądze na Euro 2012 odrestaurowano ją i zbudowano drogę z Polski do Lwowa. Nic poza tym. W Krzemieńcu podobno Polacy poprawili ulice, ale reszta jest tak fatalna, że nasz autokar w drodze do Kołomyi uszkodził zawieszenie. Ruch na drogach jest tak minimalny, że przez kilkadziesiąt kilometrów na wielu drogach nie minął nas ani jeden samochód; na to my wszyscy – polscy samochodziarze solidarnie zwróciliśmy uwagę. Ale... we Lwowie pod pięknymi, właśnie restaurowanymi secesyjnymi kamieniczkami, na wąskich uliczkach zaparkowane były „fury” czy „kolubryny”, do których wsiadali młodzi nowobogacy właściciele i damy na bardzo wysokich obcasach. Pomyślałam sobie, że po tamtych drogach między miastami mogą jeździć tylko takie auta. Tu umieszczę trafny komentarz naszej przewodniczki, że jak wrócimy do siebie, docenimy polskie drogi. To prawda, bo po przekroczeniu w powrotnej drodze granicy poczułam się tak jak wtedy, gdy dawno temu przekraczałam „maluchem” granicę niemiecką.

Serce moje na chwilę zamarło w Krzemieńcu, a to z dlatego, że zgubiłam się podczas kupowania folderu z listami Słowackiego do matki w polskim sklepiku. Wychodzę na ulicę i... uczestników wycieczki nie widać. Wracam do tegoż sklepiku i... już jestem poinformowana, że wycieczka musiała pójść do muzeum Juliusza Słowackiego, więc biegiem, z sercem na ramieniu pod górkę, dopadłam ich w muzeum, a mojej nieobecności nawet nie zauważono. Muzeum Słowackiego zrobiło na mnie wrażenie z powodu porozwieszanych na ścianach listów syna do matki, pełnych wspo-

mnień, przywiązania i tęsknoty. To wszystko także odzwierciedla jego poezja. Z muzeum skierowaliśmy się do Liceum Krzemienieckiego, z którym związana była rodzina poety i miłe zaskoczenie: znajomy mi intensywny zapach kwiatów. Zaczynam ich szukać dookoła. Są! To smagliczki, drobniutkie kwiatuszki na klombie obok wielkiego podwórca, otoczone majestatycznymi zabudowaniami liceum. Młodzież zbierała się tam, aby wysłuchać przemówień swoich wykładowców. Takie same fioletowo-niebieskie kwiatuszki rosną i rozsiewają woń wokół na niewielkim klombie obok parkingu naszej WIL w Poznaniu. Teraz rozumiem, dlaczego Juliusz Słowacki podziwiał szczególnie te kwiaty, które spotykał jako małe dziecko i młodzieniec, biegając po okolicach pełnych pagórków i wąwozów. Takie wąwozy są w moim rodzinnym Nałęczowie koło Lublina.

Muszę wspomnieć o ważnym spostrzeżeniu poczynionym z okien autokaru. Większość mijanych wiejskich zabudowań otoczona była pięknie ozdobionymi kutymi ogrodzeniami, w każdym ogródku od frontu musi rosnać pełno kwiatów, a szczególnie malwy i obowiązkowo krzew kaliny czerwonej. Przed domem zawsze znajdowała się też studnia przykryta kolorowym czepcem z niebawale, błyszczącej z daleka blachy o bardzo różnorodnych kształtach i bogatej dekoracji, jeden niepodobny do drugiego. Na każdym kroku budowane są nowe domy, przypominające nasze budownictwo jednorodzinne – mam na to mnóstwo dowodów zdjęciowych. Starutkich zabudowań pozostało już niewiele. Wszystkie mijane duże drzewa wzdłuż szosy mają pnie pomalowane na białą.

Miasto Lwów jest zachwycające. Bardzo dużo budowli jest odrestaurowanych, ich historia jest bliska sercu Polaków mieszkających przed I i II wojną światową na tych ziemiach, które ciągnęły się „od morza do morza”. Historia ta sięga czasów Jana III Sobieskiego, znaczących wielkich polskich rodów, tych opisanych przez Sienkiewicza i tych znanych nam z kart historii.

Z tym miastem związana jest polska kultura, tradycja i nauka. Na każdym kroku otaczają nas słynne polskie nazwiska. Na całym świecie znany jest twórca lwowskiej szkoły matematycznej – Polak Stefan Banach, prawdziwy geniusz matematyczny. Inni wybitni Polacy to Ulam, Mazur, Rubinowicz, Steinhaus, Auerbach i wielu, wielu innych. Najgenialniejsze problemy matematyczne rozwiązywano w Kawiarni Szkocekiej, ulubionej kawiarni matematyków we Lwowie. Wielu z nich spotkała tragiczna śmierć podczas hitlerowskiej okupacji Lwowa. Należy wymienić też Zdzisława Krygowskiego – inicjatora badań kryptologicznych nad Enigmą, rektora Politechniki Lwowskiej, prorektora i wykładowcę Uniwersytetu Poznańskiego, zmarłego i pochowanego w Poznaniu na Sołaczcu.

Ulice Lwowa ubogacone są w wielkomiejskiego ducha, z widoczną na każdym kroku przytulnością bezpośrednich kontaktów starszków grających na plantach w warcaby czy szachy, dzieci bezpiecznie szalejących na rolkach i zakochanych par podążających w kierunku fontanny przed operą i... nas! A opera lwowska jest wspaniałym dziełem architektonicznym według projektu Polaka – dyrektora lwowskiej Szkoły Przemysłowej – Zygmunta Gorgolewskiego. Kurtyna to unikatowe dzieło Henryka Siemiradzkiego. Otwarcie jej odbyło się 4 października 1900 r., czyli 112 lat temu. Wyniosła i dumna stanęła w centrum miasta. To najcenniejsze polskie akcenty we Lwowie.